

Tragedja Bazylego Zacharowa.

Gdy Bazyl Zacharow otworzył listę francuskiego daru narodowego dla umorzenia długów państwowych i stabilizacji waluty poważną sumą miliona franków — wśród gromkich wyrazów wdzięczności i uznania dla jego obywatelskiego stanowiska rozlegały się w cieniu krzaków kwitnącego bzu włoskiego w salach pałacu Bourbonów i z pomiędzy pęków holenderskich tulipanów w ministerstwie spraw zagranicznych na Quai d'Orsay ciche dyskretnie poszepty o „le centime du franc“.

To wtajemniczeni dzielili się między sobą ironicznymi uwagami, że Bazyl Zacharow drogą filantropijną zwraca znikomą zaledwie cząstkę tych milionów, które jako londyński dostawca broni Riff-Kabylom na Francji zarobił.

Kto to jest Bazyl Zacharow? Dlaczego nie jeden z nas po raz pierwszy słyszy jego nazwisko? Czemu milczy o nim Morus — to wyczerpujące dzieło o magnatach powojennych?

Bazyl Zacharow jest dziś najbogatszym człowiekiem na kuli ziemskiej. Jego fortuna przerasta wielkie niemieckie koncerny przemysłowe i współzawodniczy z miliardami dolarów rockefellerowskiej dynastji. Samotny ten starzec, który w ciągu 40 lat z żebraka niemal wyrósł własną mocą na finansowego potentata, niema spadkobierców. Wznosi się jako gigantyczny ponury obelisk głoszący zdumionemu światu potęgę żelaznej woli ludzkiej, a... zarazem granice, jakie obojętne i okrutne fatum zakreśliła napoleonom świata, twarde i mocne pręty klątki, o które krwawi się daremnie ich bezsilna pięść.

Jak Ulisses z Itaki Bazyl Zacharow urodził się na jednej z wysp archipelagu greckiego i na podobieństwo dzisiejszej ulicznej młodzieży greckiej władając 10 językami zarabiał na swe utrzymanie jako przewodnik i przygodny tłumacz w Atenach.

Przyjechał w owym czasie do Aten przedstawiciel Domu Handlowego Bickersa, wszechświatowej sławy londyńskiego magazynu broni. Polecono mu jako tłumacza Zacharowa. Chłopiec przypadł do gustu Anglikowi i otrzymał niebawem wysokie wynagrodzenie w sumie pięciu funtów szterlingów tygodniowo.

Po trzech miesiącach pobytu w Atenach i pomyślnem załatwieniu interesów — przedstawiciel firmy Bickersa przed opuszczeniem Grecji wręczwszy swemu tłumaczowi wysokocyfrowy czek, namówił go, by się zaopatrzył w niezbędne „trousseau“ i podążył za nim do Londynu, obiecując mu wyrobić miejsce w wszechświatowej firmie.

W zwykłej spraw ludzkich kolei Bazyl Zacharow objawszy w firmie Bickersa skromny urząd podrzędnego subiekta, dzięki swej zręczności, układności, kupieckiemu zmysłowi, doszedłby prawdopodobnie

do jednego z wybitniejszych stanowisk i utknął na niem aż do śmierci. Aliści wszechdobylski Amor wtargnął figlarnie w jurtrzenkę kariery Zacharowa i pokrzyżował te niewybredne plany młodego Greka i jego angielskiego protektora.

Wyświeżony podług ostatniej i najwykwintniejszej mody Zacharow wsiadł do przedziału 1-ej klasy paryskiego ekspresu. Los chciał, aby tymże ekspressem i w tym samym przedziale zdążyła do Paryża wraz ze swą damą do towarzystwa pewna 17-to letnia arystokratka hiszpańska, od roku żona księcia X.

Zacharow naturalnie zatrzymał się w Paryżu i przepłynął kanał La Manche dopiero po odjeździe księżnej do Madrydu. Młodej parze udało się pomówić bez świadków. Oboje rozumieli aż nadto dobrze, że hiszpańska katolicka księżna nie może nawet marzyć o rozwodzie, a młody Grek musiałby chyba zdobyć niewiarogodnie wielki majątek nimby mu wolno było sięgnąć po jej rękę.

Nie wiadomo do jakich wynurzeń doszło między zakochanymi, dość, że w tych okolicznościach zdecydowaną została bezapelacyjnie podróż Zacharowa do Hiszpanji.

Przybywszy do Londynu młody Bazyl wydał ostatnie drachmy na godne przedstawienie się dyrektorowi domu handlowego Bickersa.

Odmówił przyjęcia laskawie ofiarowanej mu posady, jako zbyt podrzędnej. Wystąpił natomiast z propozycją wydelegowania go za skromną prowizją do Madrydu dla układów o dostawę broni pod warunkiem bezwzględnego otrzymania jednej z posad dyrektorskich u Bickersa jeżeli mu się uda w ciągu trzech miesięcy zawrzeć transakcję na sumę jednego miliona funtów szterlingów.

Odwaga nieznanego śmiałka tak za imponowała angielskim fabrykantom, że bez wahania podpisali iście fantastyczny kontrakt z Bazylim Zacharowem.

Po 2-ach miesiącach Grek wrócił do Londynu z obstalunkiem na dwa miliony funtów szterlingów (księżna miała stosunki w sferach państwowych!).

Od tej chwili Bazyl Zacharow staje się wszechświatowym agentem broni. Sieć jego obstalunków obejmuje wszystkie kraje. Dzięki swemu zdumiewającemu zmysłowi kupieckiemu, zdolnościom dyplomatycznym, głębokiej znajomości duszy ludzkiej robi gigantyczne interesy jeden za drugim.

O nim lord Beaverbrock mówi:

„Losy narodów — to piłki sportowe w rękach tego szczególnego człowieka; brzemienne w skutki posunięcia rządów, ruchy wielkich armij, to handlowe kombinacje w grze Zacharowa. Poprzez chmury wojenne ten człowiek bez serca, ten ponury tajemniczy władca wyciąga potężne ramiona nad drgającą w konwulsjach namiętności Europą“.

Nikt w owe czasy nie wiedział, że „tajemniczy człowiek bez serca“, pchając narody do bratobójczej walki dla zdobycia swych olbrzymich obstalunków broni, — działał stale pod impulsem gorącego uczucia dla swej hiszpańskiej bogdanki!

Na wiosnę 1924 r. księżna owdowiała. Osiwiał Bazyl Zacharow mógł wreszcie swą 57-letnią ukochaną, dla której w ciągu 40 letnich zmagani stanął u najwyższego szczytu mołochowej potęgi, poprowadzić do ołtarza.

Należy przypuszczać, że nadludzkim wysiłkiem zdobyte szczęście, sięgało nieprzeciętnych wyżyn tembardziej, że trwało zaledwie 16 miesięcy.

Opowiadają, jakoby Bazyl Zacharow, odprowadzając z rozwianym siwym włosem i błędnym wzrokiem swą żonę na miejsce wiecznego spoczynku, po raz pierwszy w życiu zdradził przed tłumem, że ma w piersi zwykłe, ludzkie, słabe serce.

Tłum. z niem.

Jot-Saw.

* * *

Przysposobienie wojskowe „Sokoła“ w Konstantynowie.



Ćwiczenia w ostrym strzelaniu pod fachowem okiem wyższego oficera wojsk polskich.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 30 maja 1926 roku.

Nr. 22.

„Ku Tobie Mistrzu Cierpienia“.



„Niech ostrzeżeniem będą nam te groby, a oczyszczeniem ten ogrom żałoby“.

J. E. ks. biskup Gall poświęca bratnią mogiłę, poległych w krwawych walkach bratobójczych na ulicach Warszawy.



Przedstawiciele obcych wyznań i rząd z premierem (x) Barilem nad bratnią mogiłą.

Teatralja.

Premiery w balecie. — Złe się dzieje. — Wystawa teatralna w Nowym Jorku — „Morderstwo“.

W Operze warszawskiej wystawiono niedawno dwa nowocześnie, wielce interesujące dzieła baletowe: „Daphnis i Chloe“ Ravela i słynnego „Pietruszki“ Strawińskiego. Muzyka sielanki pasterskiej Ravela, odznaczająca się perfekcją formy i bogactwem orkiestralnych barw, zrodzona jest z natchnień i zasad szkoły impresjonistycznej, i — być może — dlatego właśnie niezupełnie trafia do przekonania szerszej publiczności. Zato dla wykształconego muzykalnie ucha balet Ravela, pomimo ubogość swego tekstu, stanowić będzie zawsze przekonujący dowód talentu znakomitego francuskiego kompozytora. Jedną z ciekawych inowacji Ravela jest wprowadzenie głosów ludzkich do — partytury orkiestrowej.

Strawiński, jak wiadomo, jest dziś najpopularniejszym bodaj ze współczesnych kompozytorów rosyjskich. Jest to talent wielce samorodny, nawskroś oryginalny, powiedzieć można nawet — groteskowy. W muzyce Strawińskiego, wirtuoz polifonii, przewija się i pulsuje — nowoczesność. Oto, co mówi o Strawińskim krytyka: „Barwy (tej) muzyki są olśniewające, rozmach jej jest porównywalny. Strawiński jest niezrównanym mistrzem pirotechniki instrumentacyjnej...“

Niezależnie od tych, podkreślanych ogólnie walorów muzycznych, również temat i układ sceniczny „Pietruszki“, pomyslane są bardzo nieprzeciętnie. Uplasowanie akcji gdzieś na pograniczu świata iluzji i t. zw. rzeczywistości stwarza wokół dzieła Strawińskiego jakby atmosferę tajemniczości i zagadkowości, potęgując jeszcze wrażenie niesamowitej jego muzyki.



Uczestnicy wojewódzkiego zjazdu Związku Kółek Rolniczych w Łodzi przy stole obrad w dniu 9 b. m.

Wykonanie kompozycji Ravela i Strawińskiego w Operze warszawskiej stało na pierwszym miejscu. Pp.: Szynalska, Szymańska, Kuryło godnie dźwigały ciężar ról tytułowych w prezentowanych w Warszawie po raz pierwszy omawianych dziełach baletowych.

Przesilenie w teatrach pomorskich inicjowane ustąpieniem dyr. Bendy, nie wchodzi, jak dotychczas, ze stadjum zaognienia i niepewności. Coraz dochodzą wieści o nowych rozłamach i secesjach wśród kilku zespołów teatralnych, na które rozpadła się szeroko ongi pomyslna impreza pomorska. Ostatnio np. zrezygnował ze stanowiska p. J. Krokowski, dyrektor teatru bydgoskiego, a wraz z nim ustąpiło grono aktorów i aktorek. Powodem tego kroku były, jak nas informują, nieporozumienia w

tonie zespołu, wynikające na tle ciężkich warunków materialnych teatru bydgoskiego. Kierownictwo teatru objął narazie p. Wl. Kosiński; fermenty wewnętrzne trwają jednak nadal, a — Niemcy miejscowi podnoszą głowę i starają się już podobno o teatr dla siebie...

W Nowym Jorku otwarto w b. m. wystawę teatralną, zorganizowaną przez pionierów nowatorstwa scenicznego pp. Jane Heap i Fryd. Kieslera. O Kieslerze pisaliśmy w swoim czasie z okazji wystawy wiedeńskiej. W wystawie nowojorskiej bierze udział 16 narodów, które nadesłały około 2000 eksponatów. Najliczniej bodaj reprezentowany jest teatr rosyjski, który posiada na wystawie prace i pomysły przeszło 40 autorów.

Bardzo dobrze przedstawia się dział polski, który m. in. zawiera: rysunki Wyspiańskiego, projekty Drabika, Pronaszków, St. Słowińskiego i Jarockiego. Z teatrów naszych są reprezentowane: Teatr Polski w Warszawie, Teatr Polski w Poznaniu, najokazalej zaś młody ale pracowity Teatr im. Bogusławskiego.

Artyści francuscy nadesłali przeważnie fotografie, rysunki, szkice, projekty kostiumów baletowych i masek, większość tych

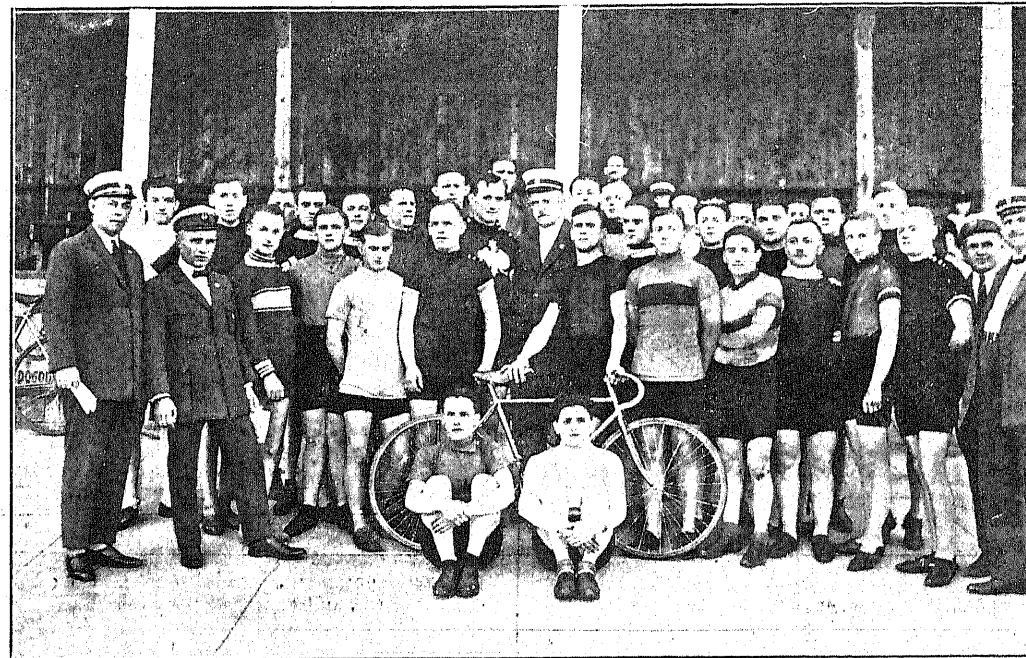
eksponatów wystawiona była w r. ub. na paryskiej wystawie „L'Art Décoratif“.

Bardzo wiele nowych pomysłów inscenizacyjnych daje dział austriacki. Mamy tu m. in. ciekawy model t. zw. „Wuerfelbuechne“, opracowany przez Hansa Fritza. Całe wewnętrzne urządzenie sceny, włączając w to i kulisy, składa się z ogromnej ilości większych i mniejszych sześcianów, pomalowanych na różne kolory; sześciany te można ustawiać w niezliczoną ilość kombi-

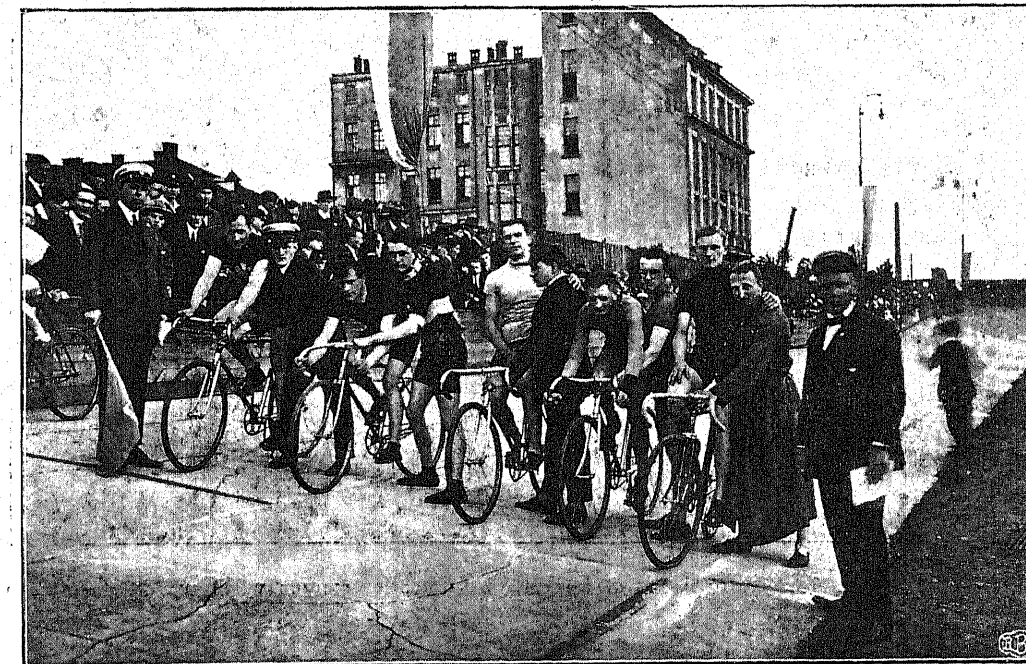
nacji. Prof. O. Strand daje model t. zw. sceny okrężnej, gdzie widownia, zbudowana amfiteatralnie, mieści się pośrodku wielkiego ruchomego pierścienia. Na tym pierścieniu ustawiane są w kolejności dekoracje i w miarę potrzeby przesuwane na scenę za pomocą specjalnej maszyneryj.

W szczupłych ramach naszej tygodniowej kroniki trudno szczegółowo omówić wystawę nowojorską, która, zwłaszcza wśród yankesów wzbudziła zachwyt i zdu-

Z pierwszych wyścigów kolarskich w Łodzi.



Uczestnicy wyścigów kolarskich urządzonych przez S. S. Union w dniu 23 b. m. w Helenowie.



Zdobywcy pierwszych miejsc w poszczególnych biegach z p. Łazarskim (z orłem na piersiach) na starcie.

mienie nad „wyrafinowaniem“ kultury teatralnej w Europie.

Dużą sensację w świecie artystycznym wywołało wystawienie w berlińskim „Deutsches Theater“ ostatniej sztuki Hasenclevera p. t. „Morderstwo“. Poruszony w niej został głęboki problemat odpowiedzialności moralnej człowieka za czyn nie popełniony faktycznie, dokonany jednak i przeżyty całkowicie — w myśli. Chodzi mianowicie o taką „mysłową“ zbrodnię, dokonaną przez męża na wiarołomnej żonie. „Zbrodniarz“, posadzony o morderstwo „realne“, nie przez niego dokonane, oddaje się przecież w ręce sprawiedliwości dla ekspiacji za winę — tamtą.

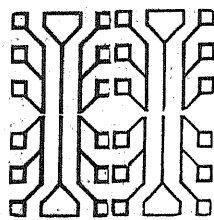
Ciekawy jest również w sztuce Hasenclevera bardzo artystycznie przeprowadzony paralelizm przeżyć psychicznych męża i żony, rozdzielonych osobą trzeciego, a przecież związanych niewidzialną nicią mistycznego jakiegoś pokrewieństwa.

Charakterystyczne, że w „Morderstwie“ zaznacza się wyraźnie rozbrat Hasenclevera z ekspresjonizmem, który dominował w pierwszej fazie twórczości tego pisarza. Realizm, satyra i poczucie wagi tłoczących się do wyobraźni autorskiej — faktów — upomniały się o swoje prawa.

Delta.



Z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“.



Grupa zwycięzców z lekkoatletycznych zawodów konstantynowskiego gniazda „Sokoła“ o puchar wędrowny m. Konstantynowa, odbytych w początku bieżącego miesiąca.



Drużyny sokole, które brały udział w igrzyskach lekkoatletycznych w parku Poniatowskiego ubiegłej niedzieli.

KARTKI LITERACKIE.

Najukochańsze miasto')

Najukochańszem miastem dla autora tomu nowel, pod tym tytułem wydanego, jest oczywiście wiślaną falą pieszczona Warszawa. Jej „płaszcz jest godniejszy od starych purpur Madrytu, nasiąknięch krwią ludów podzwrotnikowych...“ I hymnem pochwalnym na cześć pięknej, dumnej Warszawy rozpoczyna p. Czekalski interesujący tom swych okrucich literackich.

Noweletki w tomie tym zebrane, świadczą dobrze o kulturze ludzkiej, a pisarskiej w szczególności — autora. Jest nim czło-

*) „Najukochańsze miasto“ — Eustachy Czekalski. — Nakład Gebethnera i Wolffa 1926.

wiek, który wiele zwiedził, wiele widział i porównywał, który Europę zna od Neapolu do Scheveningen, od szarej Wisły do mglistej Tamizy. To globe-trotterstwo p. Czekalskiego nie tylko zaostrzyło w nim właściwy każdemu artyście zmysł obserwacji, lecz ponadto — rozpięło szeroko skrzydła autorskiej fantazji i wyobraźni. Z dostrzeganych okrucich i opiłków rzeczywistości potrafi p. Czekalski stworzyć zgrabną bajkę, niezawsze może głęboką, ale zwykle miłą i zajmującą. Jakoś sobie te okrucie ubarwia, ożywia, rozjaśnia, pisząc nie o tem głównie, co jest, ale raczej o tem, co by być mogło.

Niektóre z nowel p. Czekalskiego czynią wrażenie jakgdyby ciekawych skrótów i schematów jakichś większych artystycznych całości (np. „Porzucone brzoskwinie“) inne wnoszą się na poziom skończoności i

wewnętrznej prawdy, jak np. „Odrąbane gałęzie śliwy“ (pomimo sztucznego i słabego zakończenia). Są zresztą w omawianym zbiorze i rzeczy słabsze, sentymentalna „leżka“ świecące, niezupełnie szczerze i widocznie — „robione“ (np. „Wigilja na Starem Mieście“).

Za wielkie zalety poczytać należy p. Czekalskiemu: wyraźną niechęć do zbytecznego gadulstwa oraz widoczną niemniej staranność autorską w szlifowaniu drobiazgów pod względem literackim.

Dzięki tym walorom, zrozumiałym zresztą najzupełniej u autora, który bynajmniej nie pierwsze dopiero kroki stawia na gościńcu literatury — „Najukochańsze miasto“ czyta się łatwo i przyjemnie, czego o każdej książce powiedzieć nie można.

B. D.



„DAR PORANKA“ — komedja G. Forzano w Teatrze Letnim w Warszawie, Czarująca para kochanków — p. Brydzińska i p. Różycki.



Znakomita artystka teatrów polskich, p. Stanisława Wysocka w roli „Szalonej“.



Piękny typ hiszpanki.



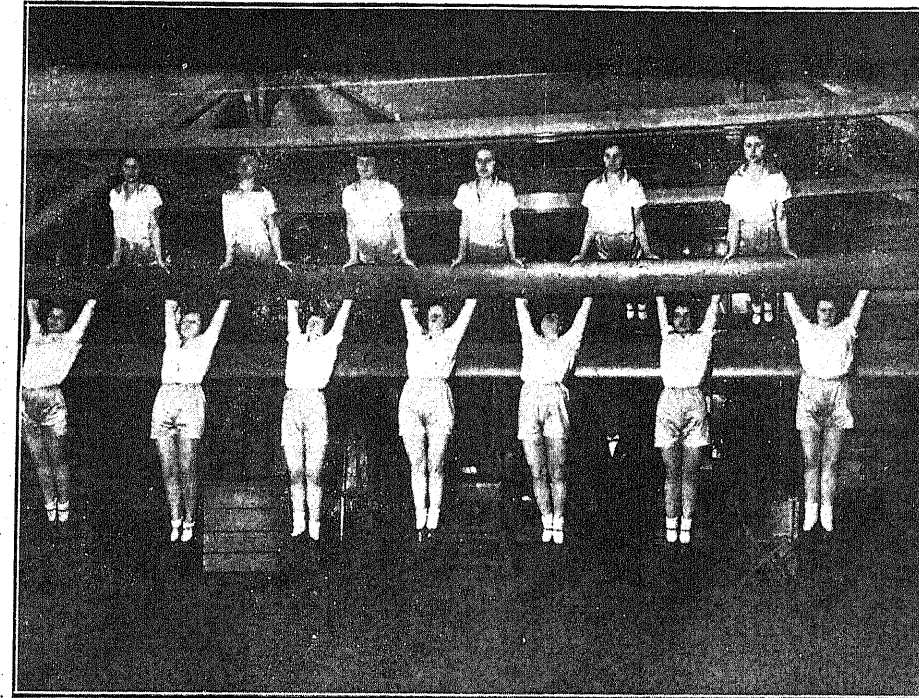
Mr. Champan, słynny amerykański bandyta-dżentelmen naradza się ze swym obrońcą podczas rozpraw sądowych, po ukończeniu których czeka go fotel elektryczny.



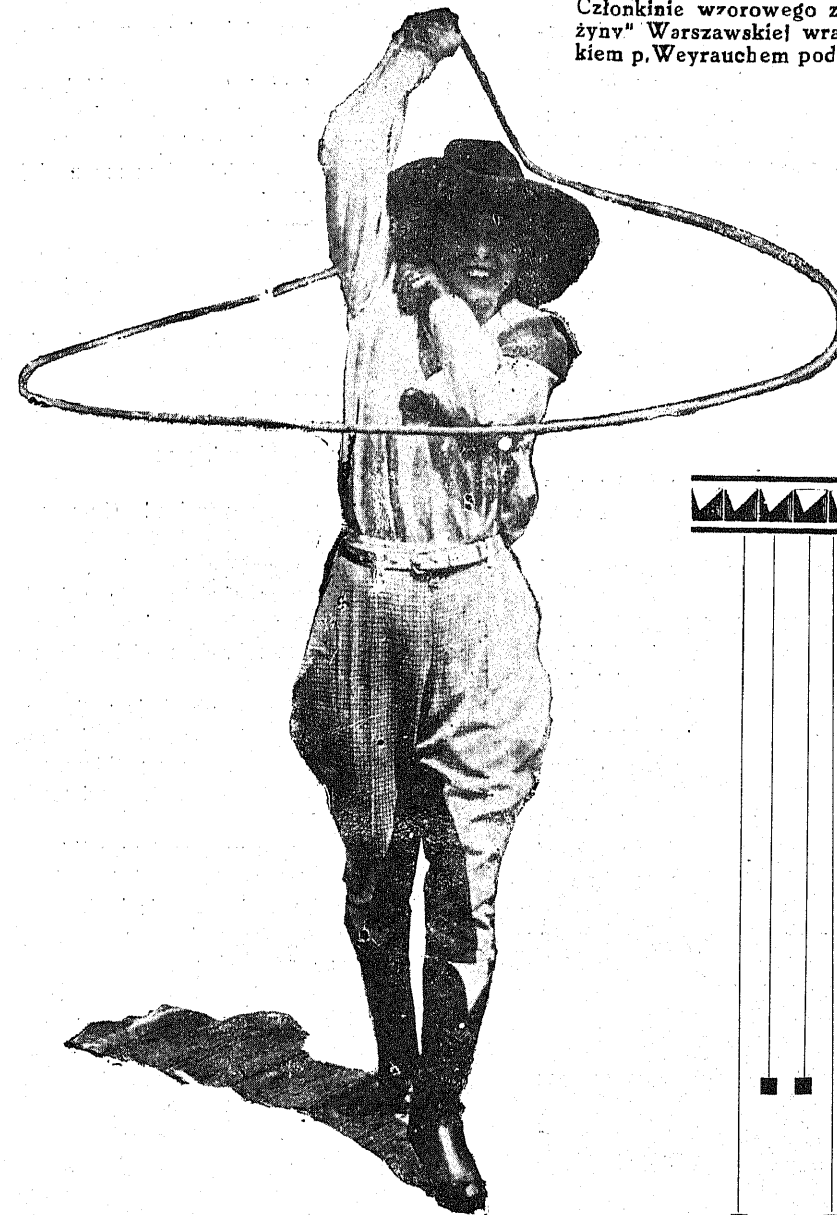
Grupa tancerek baletu nowojorskiego podczas treningu gimnastycznego.



Urocza Alicja Hechy, znakomita artystka opery berlińskiej.



Członkinie wzorowego zastępu „Grażyni” Warszawskiej wraz z kierownikiem p. Weyrauchem podczas ćwiczeń.



Urocza cew-girl z lassem.



Amerykański Peck, wirtuoz na nartach wodnych mimo panujących chłódów poświęca wiele czasu swemu ulubionemu sportowi.



Czajkowski (Polonja), reprezentacyjny gracz Polski, swą piękną grą na meczu Polonja—Ł. K. S., przyczynił się w dużej mierze do zwycięstwa swych barw.

Mój mąż.

Zgodnym werdyktem eskulapów skazany zostałem na 6-tygodniowy pobyt w Marjenbadzie. Przybyłem w pełni sezonu. Kuracjusze i kuracjuszki od rana do późnego wieczora byli gorliwie sobą nawzajem zajęci. Ja jeden tylko cierpiełem na samotność. Wtem spostrzegłem, iż pośród wielu pięknych oczu błakających się tu i owdzie, jedna para ślicznych piwnych oczu wpatrywała się we mnie natarczywie. Właścicielka ich była drobna i zgrabna osóбка tak pełna wdzięku i powabu, że zapragnąłem nieprzeparcie zawrzeć z nią bliższą znajomość. Towarzyszył jej 6 — 7 letni chłopczyk i skromna panienka w charakterze bony.

— Czy aby naprawdę zwróciła na mnie uwagę?

Pierwsze dwa dni miałem nieco wątpliwości, ale trzeciego byłem już siebie pewny. Moja czarująca nieznajoma najwyraźniej kokietowała mnie. I to nie tylko oczami, ale kubeczkami, parasolką, loczkami na czole, rasową nóżką... Jej: „chodźże, Hugo“, które rzucała chłopcu ilekroć znajdowałem się w pobliżu były niewątpliwie dla mnie przeznaczone ażebym poznał i podziwiał jej melodyjny i słodki głoski.

„Czy mam się przedstawić?“ — spytałem w duchu.

„Nie, chyba — w jakim celu?“ — brzmiała odpowiedź.

Po 24 godzinach jednakże zmieniłem zdanie. Miałem jeszcze 60 kubków i 20 wanien przed sobą. A czas między kubkiem a wanną tak się wlecz!

Niewiele myśląc, podchodzę do mej kusicielki, przedstawiam się i deklaruję z tupetem, że napewno zna mnie już dobrze z widzenia.

— Rzeczywiście. Tak pan mi przypomina mego męża, że mimowoli muszę się panu przyglądać — odparła dama skromnie spuszczać wzrok ku ziemi.

— Wdzięczny mu jestem do grobu! — pedjałem nieco zbity z tropu.

W ciągu pół godzinnej rozmowy poruszyłem najrozmaitsze tematy, a moja interlokutorka w każdą odpowiedź wplatała niezmiennie swego męża.

Nazajutrz zrana spotkaliśmy się przy źródle.

— Wczoraj jeszcze doniosłam memu mężowi o naszym spotkaniu — powiedziała mi zaraz na wstępie.

— Jakto, wczoraj jeszcze?

— Naturalnie. Co wieczora piszę mężowi o wszystkim. On twierdzi bowiem, że małżonkowie powinni mieć nieograniczone zaufanie do siebie i dzielić się najdrobniejszymi wydarzeniami w życiu. Napisałam mu między innymi, że zaproszę pana do swego mieszkania. Wszak pan mię odwiedzi, nieprawdaż?

Tegoż popołudnia złożyłem wizytę pani Adeli — tak było na imię mej uroczej znajomej. Zastałem ją przy biurku, na którym wśród paru arkusików papieru listo-

wego, stało kilka fotografii w ozdobnych ramkach. Pani Adela przy ich pomocy przedstawiła mi swą matkę i siostry. Moją uwagę jednak przykuła podobizna bardzo brzydkiego mężczyzny.

— Kto to? — zapytałem.

— Mój mąż.

— Dość przystojny mężczyzna — orzekłem — tylko zdaje mi się, że ma włosy nieco przerzedzone.

Na fotografii widać było zaledwie kilka włosków.

— Ach, niestety!

— A czy niezręczny fotograf tak fatalnie zretuszował, że wyglądają jak zezowate.

— Ach nie! Mój dobry mąż ma tę właściwość wrodzoną.

— I mimo to szanowna pani raczyła znaleźć duże podobieństwo między mną i swym mężem? — spytałem wzburzony.

— To było prawdopodobnie tylko chwilowe złudzenie, zupełnie zresztą usprawiedliwione, ponieważ bezustannie o moim mężu myślę.

W tej chwili Hugo wbiegł do pokoju i wskoczył mi zaraz na kolana.

— Lubisz wujka? — spytała matka.

— Bardzo Bardziej niż tatusia.

— Ach, ty nieznośny chłopcze! Jak możesz coś podobnego mówić.

— Tatusi ciągle gderze, a wujek nie.

Za tę niefortunną enuncjację malec musiał natychmiast pójść za drzwi, ja zaś od tej pory zacząłem się coraz żywiej interesować żoną tak nieciekawego mężczyzny. Chodziliśmy razem na spacer do pobliskiego lasu, mieliśmy już swoją ulubioną darniową ławkę. Bona była wytresowana znakomicie. Wiedząc, że o cyklauzonym trudno na skraju lasu, zagłębiała się po nie z dzieckiem w gęstwinię. Moje rozmowy z panią Adela przybierały coraz to tkliwszy charakter jakkolwiek intermezzo „mój mąż“ figurowało stale.

— Chciałabym wiedzieć, co mój mąż w tej chwili porabia? — zaczynała zawsze pani Adela.

— Przypuścimy, że zapala cygaro — odpowiadałem jednego dnia...

— Przypuścimy, że studjuje ceny rynkowe — odparłem innym razem, dowiedziawszy się, że pan i władca prowadzi duży handel chmielem.

Tak mijały tygodnie. Moje kubki i wanienki miały się ku końcowi. Za trzy dni zamierzałem Marjenbad opuścić.

Był piękny letni dzień. Wybraliśmy się po południu do leśniczówki w Glatzen oddalonej o godzinę drogi od naszego uzdrowiska.

Przejażdżka przez las wprawiła nas w zachwyt — balsamiczne powietrze upajało.

— Wujku wiewiórka!

— Mamo, mamo, patrz, sarna! — wołał co chwila rozradowany malec.

O godzinie 5-jej siedzieliśmy przy apetycznie zastawionym stole w Glatzen.

— Zachód słońca będzie dziś wspaniały — zrobiłem uwagę — jakżebym chciał

podziwiać go tu, w tym cudnym zakątku ziemi!

— Ja również — podchwyciła pani Adela — ale nie można nawet myśleć o tem. Boję się wieczornego chłodu dla Huga.

— Proszę pani — wtrąciła się bona — ja mogłabym z Hugonem odjechać do domu i auto odesłać.

— Ależ Berto — jakże auto może tyle razy tam i z powrotem kursować? — reflektowała ją pani Adela.

— Może pani na mnie polegać, że w ciągu dwóch godzin auto będzie w Glatzen.

Pani Adela nie sprzeciwiała się dłużej; usadowiliśmy chłopca z boną w aucie, sami zaś pozostaliśmy w Glatzen, oczekując zachodu słońca, które nie zrobiło nam zawodu. Oblawszy płomienną czerwień szczyty górskie, wolno i majestatycznie skryło się gdzieś w nieskończonej dali. Wkrótce potem błada tarcza księżyca zajaśniała dyskretnie na opuszczonym posterunku.

— Mój biedny mąż udaje się o tej porze na spoczynek — szepnęła pani Adela.

— Tak wczesnie?

— Tak. Nie lubi marzeń przy księżycu.

Przez chwilę rozmawialiśmy w wieczornej ciszy na tle przepięknej przyrody, poczem umilkliśmy.

— Co też mój mąż teraz porabia? — znów się odezwała moja towarzyszka.

— Pani zapomina, że on już śpi. Zostawmy go w spokoju. — I ścisnąłem mocno jej rączkę w mojej dłoni.

— Nie! — szepnęła.

Ale było to bezbronne, słabe „nie“, po którym nachyliłem się i pocałowałem ją w śliczne usteczka.

— Mój m... — zaczęła znowu, ale nie mogła dokończyć, bo resztę scałowałem z jej ust, rozgniewany i podniecony.

Poddała się więc w cichości trzeciemu i czwartemu pocałunkowi, wreszcie opanowawszy się:

— Dość już tego, bezczelny! Co pan o mnie myśli!

Aż tu i auto w porę zahuczało...

Nazajutrz zrana spotkaliśmy się u źródła. Pani Adela trzymała w ręku zapieczoną kopertę. Zerknąłem ciekawie na adres.

— Do mego męża — objaśniła mnie, zauważywszy moje spojrzenie. — Mówiłam już panu, że donoszę mu o wszystkim.

— O wszystkim? — zapytałem i nagle słabo mi się zrobiło.

— Tak. Donoszę o wszystkim, póki jest miejsce na ćwiartce papieru. Dłuższych listów nie piszę, bo mąż tego nie lubi. Opisałam mu naszą wczorajszą wycieczkę, wspaniałą drogę przez las, szmer strumyków, świergot ptaszek — — —

— A finał? Szanowna pani! Na miłość Boską! Mam nadzieję, że dla finału nie było już miejsca na ćwiartce papieru?

— Tak, racja. Zabrał mi miejsca.

Tłum. z niem.

Jot-Saw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 6 czerwca 1926 roku.

Nr. 23.

Polonia amerykańska polskiej orkiestrze włościańskiej.



Sztandar, tablica i puchar, ofiarowane przez polonję miast amerykańskich orkiestrze ludowej St. Namysłowskiego, podczas jej tournée po kraju Washingtona.